

Geneza i funkcja *Epistola* w biblistyce Erazma

Publikowana tu w oryginale i w paralelnym przekładzie miniatura powstała właściwie z przypadku. Oto w kolejnym wydaniu Erazmowego *Novum Testamentum* drukowanym u Frobenia w Bazylei w lipcu 1522 roku trzeba było wypełnić drukiem osiem pustych stron arkusza¹. Dla tak bardzo przygodnego celu Erazm napisał tekst, który w formowaniu się i ekspresji jego myśli ma rangę zaiste niewspółmierną ani do swych nikłych rozmiarów, ani do swej przypadkowej genezy. Nie wymieniany bodaj nigdy przez samego Erazma przy okazji licznych przeglądów własnej twórczości, drobiazgi ten w roku 1534 stał się jednak przedmiotem krytycznej wypowiedzi wielce już wtedy nieprzyjaznego Erazmowi Marcina Lutra i ostro przez niego zaatakowany stał się dopiero wtedy przedmiotem jednej z Erazmowych apologii². Do tej polemiki trzeba tu będzie wrócić, tymczasem zaś dodajmy to tylko, że choć w późniejszych czasach badacze twórczości Erazma zajmowali się samą *Epistola de philosophia evangelica* nader rzadko, niektórzy jednak spośród stosunkowo niedawnych dostrzegli walory tej miniatury i wydobyli z niej treści ciekawe i ważne³. Mnie samemu, odkąd się z nią zapoznałem, *Epistola de philosophia evangelica* wyda się ciągle tekstem tyleż doniosłym, co w twórczości Erazma niezwykłym. Pośród innych jego tekstów

o podobnej treści a całkowicie odmiennej poetyce tworzy jakby swoisty analogat do śmiałej Erazmowej myśli o niezwykłości misji Chrystusa i Nowego Testamentu, o której *Epistola* wprost mówi, analogat do owego *verbum contractum et in compendium redactum*, jak tu rzecz Erazm za św. Pawłem i Izajaszem nazywa. *Epistola* Erazma jest takim właśnie *compendium* jego wcześniejszych – zwłaszcza z *Paraclesis* i z *Ratio verae theologiae* – refleksji o chrześcijaństwie jako *philosophia Christi*, ujętym w raczej rzadko obecnej gdzie indziej perspektywie historiozoficznej.

Poświęciłem jej analizom sporo miejsca w swoich pracach z lat pięćdziesiątych, sześćdziesiątych i siedemdziesiątych minionego wieku, a w roku 1993 opublikowałem jej przekład jako dar dla mającego w następnym roku święcić jubileusz siedemdziesięciolecia profesora Zbigniewa Ogonowskiego⁴ i teraz wracam do jej tekstu, aby uczynić z niego rdzeń osobnej książeczki i spróbować jakiejś nowej interpretacji jego rzeczowych, materialnych treści, a to w przekonaniu o niewystarczalności do jej zrozumienia zarówno samego przekładu, jak też kilku jej omówień w innych moich pracach⁵.

Wracając dziś do *Epistola*, aby nadać jej bogatszą interpretacyjną oprawę, pragnę, w trzecim już roku po śmierci Zbigniewa Ogonowskiego, tę wzbogaconą *Epistola* dedykować nie tylko Jego pamięci, ale również pamięci dwu innych zmarłych tymczasem wielkich badaczy reformacji, z którymi łączyła mnie przez lat wiele przyjaźń i wspólna praca. Ze zmarłym 3 maja 2016 roku

profesorem Januszem Tazbirem, jednym z największych historyków kultury staropolskiej, opublikowałem wprawdzie tylko jeden wspólny drobny przyczynnik, ale miałem jako latynista miłą okazję śledzić, z jego inicjatywy, różne jego prace w trakcie ich powstawania. O wiele więcej wspólnych rzeczy wydałem ze zmarłym 19 listopada 2019 roku profesorem Lechem Szczuckim, równie jak Zbigniew Ogonowski znakomitym historykiem reformacji. Również obu tym moim przyjaciółom w hołdzie chciałbym teraz złożyć to nowe opracowanie Erazmowej *Epistola de philosophia evangelica*, mimo że świadomy jestem jego wtórności w stosunku do poprzednich poświęconych mu publikacji.

Pracując przedtem nad przekładem i nad identyfikacją cytatów zwróciłem już wtedy uwagę na śmiałość inwencji Erazma, którego pamięć pozwoliła mu odnaleźć i wydobyć ze Starego Testamentu obfite, a trudno tam dostrzegalne potrzebne mu szczegóły, a mnie dostrzec – nieliczne wprawdzie, lecz niezaprzeczalne – przeinterpretowania lub co najmniej śmiałe ujednoznacznienia niektórych spośród nich. Jedno i drugie zdaje się świadczyć, że pisząc w pośpiechu *Epistola de philosophia evangelica*, Erazm opierał się na swojej wspaniałej pamięci i cytatów nie sprawdzał. I tak zresztą niedokładności jest w nich niewiele, a bodaj jedna tylko, z końcowej partii *Proroctwa Izajasza*, zdradza dość znaczną dowolność już nie tylko w interpretacji, ale i jako dosłowny cytat. Próbowałem to wszystko, o czym tu mówię, pokazać w dołączonych do przekładu przypisach,

do których dodać tu może jeszcze warto nie całkiem klarowną składnię pierwszego długiego zdania *Epistola*. Amsterdamskie wydanie *Opera omnia* potwierdzi lub skoryguje te moje rozeznania Erazmowego trybu pracy nad *Epistola*, sposobu wykorzystania źródeł (także pozabiblijnych), wreszcie kształtu samego tekstu; rozeznania poczynione jakby tylko mimochodem przy pierwszej pracy nad przekładem. Dziś dodaję do wszystkich tamtych filologicznych i tekstologicznych szczegółów próbę scharakteryzowania *Epistola*, umieszczając ją w kontekście czegoś, co na podstawie swoich prac wcześniejszych, z których dość obszerne wyimki pozwałam sobie tu cytować *in extenso*, ośmielam się nazywać Erazmową historiozofią.

Podstawą przekładu było osiemnastowieczne lejdejskie wydanie Jeana Le Clerca⁶. Z niego też pochodzi towarzyszący przekładowi tekst oryginalny, gdzie wprowadziłem tylko nieliczne retusze.

*

Kończąc wszystkie te prace po paru miesiącach prawie całkowitej ślepoty, serdecznie dziękuję synowi mojemu Piotrowi Domańskiemu za bezcenną pomoc w zapisaniu pod dyktando znacznych końcowych partii niniejszego wprowadzenia. Dziękuję Idzie Radziejowskiej, bibliotekarce IFK UW, za sporządzenie elektronicznej kopii tekstu *Epistola* w okresie zamknięcia Biblioteki z powodu pandemii, a córce mojej Marcie za równie cenną, jak w obu poprzednich wypadkach, pomoc w korekcie autorskiej.

Treść *Epistola* a spór między Erazmem i Lutrem

Nie przestając się dziwić, że wbrew przestrogom proroka Izajasza i apostoła Pawła szuka się gorliwie odpowiedzi na przykład na pytanie o istotę Boga, Erazm proponuje inny obszar dociekliwości teologicznej, mianowicie pytanie, dlaczego Jezus Chrystus, Syn Boży wcielony w człowieka, przyszedł na świat, przynosząc tak mało treści zupełnie nowych, to jest takich, których by jeszcze nie było w Starym Testamencie, niektóre z nich były zaś także w nauczaniu filozofów greckich. Skomponowawszy długą listę tych precedensów pokrewnych nauce Chrystusa, Erazm pyta, co w takim razie nowego przyniósł Chrystus, a raczej, zmieniając formułę pytania, co wyjątkowego przyniósł, przychodząc na świat. I odpowiada, że istotą tej nowości i szczególniejszej wartości posłannictwa ewangelicznego była jego prostota, to znaczy to, że wielość treści rozproszona w licznych księgach została scalona w jednym krótkim przekazie i w jednej osobie realizatora tego przekazu. Tę prostotę wyraża m.in. formuła mająca swoje źródło w liście świętego Pawła do Rzymian i sparafrazowana przez Erazma słowami *verbum contractum et in compendium redactum*. A realizacją nazwanego tą formułą przekazu, dodaje Erazm na zakończenie, było zmartwychwstanie Chrystusa i rozprzestrzenienie się chrześcijaństwa w stosunkowo niedługim czasie

w całym świecie grecko-rzymskim. Zatem istotnym powodem braku nowości było w planach Bożych, żeby misja Chrystusa nie zawierała zbyt wielu nieoczekiwanych nowości, lecz nawiązywała do tego, co świat starożytny już znał ze Starego Testamentu i myśli klasycznej.

Dwanaście lat po wydaniu przez Erazma *Epistola de philosophia evangelica* Marcin Luter, odpowiadając na list Mikołaja Amsdorfa z 28 stycznia 1534 roku, gdzie Erazm został wspomniany nieżyczliwie jako uległy cesarzowi i biskupom⁷, atakuje ostro *Epistola* jako ten Erazmowy tekst, który od razu wzbudził w nim do Erazma niechęć, i wyjaśnia tego powody:

A osobliwym znakiem Erazmowej pobożności jest list o filozofii chrześcijańskiej (dołączony do jego *Novum Testamentum* i obnoszony jawnie po wszystkich kościołach). Postawił on tam pytanie, dlaczego Chrystus, tak wielki nauczyciel, zstąpił z nieba, skoro tak wiele jest także u pogan podobnych nauk, może nawet doskonalszych, i odpowiada, że Chrystus przyszedł (a myślę, że całkiem po erazmiańsku w to wierzy) z nieba po to, aby lepiej i pełniej niż wszyscy pozostali święci mędrcy je urzeczywistnić. Ten ubogi odnowiciel wszystkiego (takie Erazm piętno Panu chwały nadaje), Chrystus, utracił chwałę odkupiciela i staje się tylko bardziej święty od innych. Nie mogło być to słowo skutkiem niewiedzy, musiało być skutkiem zamierzenia i woli, skoro nawet ci, którzy nie wierzą prawdę, wierzą i głoszą, że Chrystus zstąpił, aby nas ludzi wykupić z niewoli grzechu i śmierci.

To był pierwszy tekst, który mnie głęboko zniechęcił do Erazma. Od razu zacząłem podejrzewać, że jest on po prostu Demokrytem albo Epikurem i przewrotnym prześmiewcą Chrystusa, co wszędzie nienawiść swoją do Chrystusa swoim Współepikurem głosi, lecz w słowach tak podstępnie formułowanych, że może z całą furią atakować chrześcijan, a oni jego przewrotnościami i podejrzanymi słowy ugodzeni tłumaczą sobie wszystko na korzyść swojego Chrystusa, jak gdyby jeden tylko Erazm na świecie miał pełną władzę podstępnego i fałszywego mówienia o najważniejszych sprawach, a wszyscy ludzie obowiązani byli jego zniewoleniu się poddać, aby musieli jego podstępny i niejasności tłumaczyć sobie szczerze i wprost. Czemuż to sam nie mówi prosto i otwarcie? Dlaczego sam rozkoszuje się podstępami i swoimi przewrotnymi figurami tak bardzo zgubnymi? Powinien był tak wielki mówca i teolog nie tylko wiedzieć, ale także czynić to, o czym mówi Fabiusz, a mianowicie, że słowa dwuznacznego unikać trzeba jak kamienia na drodze. A gdyby się ono przypadkiem wymknęło, zasługuje na wybaczenie, ale pilnie i umyślnie go szukać godne jest nie wybaczenia, lecz najśluszniejszej i najmocniejszej nienawiści. Po cóż bowiem komuś będzie ten nienawistny dwujęzyczny sposób mówienia, jak nie po to, żeby pod słowami i znakami udającymi wiarę chrześcijańską mógł siać i hodować ziarna wszelakich herezji?⁸

To bodaj wszystko, co w liście Lutra do Amsdorfa odnosi się bezpośrednio do Erazmowej *Epistola*. Inne

liczne zarzuty pod adresem Erazma dotyczą rozmaitych jego twierdzeń i poglądów wyrażanych od czasu, kiedy napisał swoje *De libero arbitrio*, wszczynając tym dziełem polemiczną reakcję Lutra (*De servo arbitrio*), do czego Luter czyni aluzję na samym początku swojego listu do Amsdorfa i do tej polemiki ustawicznie nawiązuje. Czyni to obecność Erazmowej *Epistola* w liście Lutra przygodną i ma swoje skutki również w odpowiedzi Erazma na atak Lutra w Erazmowej *Purgatio adversus epistolam non sobriam Martini Luteri*, wydanej w Bazylei u Frobenia i Episcopiusa⁹. Erazm jednak próbuje wyjaśnić i uzasadnić swój dyskurs w *Epistola*, odpowiadając zarówno na te epizodyczne zarzuty Lutra, jak i na zarzut główny, dotyczący *Epistola*, a w szczególności na ten, który czyni z niego kryptopoganina wydrwiwającego chrześcijaństwo i samego Chrystusa. Zaczyna od postawionego w *Epistola* pytania i swojej na nie odpowiedzi (*sententia*):

Moja odpowiedź mocno potwierdza naukę Chrystusa, ponieważ zgodna jest z prorokami i nie odbiega od rozumności natury. Tak bowiem łatwiej i od żydów, i od pogan mogła być przyjęta. Bezwstydnym tedy oszczerstwem jest, kiedy mówi, że ja Chrystusowi przyznaję to wyłącznie, że tylko jako jeden ze wszystkich innych świętych w sposób doskonalszy i pełniejszy urzeczywistnił to, co przedtem urzeczywistniali wszyscy inni. Lecz skąd tu nagle święci, skoro w wypowiedzi swej wymienił jedynie pogan? Czy z tymi świętymi porównuje Chrystusa?

Chrystus, powiada Luter, zstąpił z nieba, aby odkupić rodzaj ludzki z grzechu i śmierci. Czy temu zaprzeczył Erazm? Lecz ja tu o nowość nauki tylko postawiłem pytanie. I prawdą jest, że Chrystus również w tym celu został posłany na ziemię, aby nas pełniej pouczyć o woli Ojca i przykład cnoty całkowicie i bez reszty doskonały nam przekazać. Nie chodziło tam o porównywanie całego Chrystusa z prorokami, lecz tylko o Jego naukę i Jego przykład życia. Po co zaś to przedstawiłem, wskazuje konieczność pytania, mianowicie po to, żebyśmy z gorętszym zapalem naukę ewangeliczną przyjmowali. Być może Chrystus chciał być od świętych doskonalszy w tym, że był Bogiem i człowiekiem, że śmiercią swoją odkupił ród ludzki. Choć o tym nie było tam mowy, to jednak mimochodem i to również tam głoszę jakby na marginesie pytania, kiedy mówię: „żadna tajemnica nas samych nie dotyczy bardziej niż ów jakże trudny do wyrażenia zamysł, skutkiem którego Bóg za pośrednictwem swego Syna wybawił rodzaj ludzki”. Kiedy zaś „Syna Bożego” nazywam Bogiem? Kiedy mówię „odnowił rodzaj ludzki”, czyż nie wyznaję, że jest odkupicielem, a niedługo potem, kiedy mówię: „jak sam Bóg Syn, stawszy się człowiekiem, wskazał nam drogę zbawienia”, czyż nie wyznaję, że to Bóg i człowiek, jasno pokazując, że o naukę i przykład życia tutaj chodzi, o to, w czym w nich nad innymi górował? Nie z innej przyczyny to stwierdzam, jak po to, żeby pouczyć, że On również wedle natury ludzkiej na wiele sposobów nad wszystkimi świętymi górował i tak bardzo ich przewyższał, że o porównaniu nie ma tu w ogóle mowy.

Następnie, kiedy dodaje: „choć i sama ta cnota, która zajaśniała w świętych, Chrystusa darem jest”, czyż nie przypisuję Mu tego, co godne jest Jego wyniesienia? Że tak to się ma, stwierdzi każdy, kto nie będzie się ociagał z przeczytaniem tego dodatku.

Cóż tedy myślał sobie on, który, zupełnie tak, jakby dobrze rzecz zrozumiał, szaleje przez całą stronę, tak zaczynając: „Ten ubogi odnowiciel wszystkiego (takie Erazm piętno Panu chwały nadaje), Chrystus, utracił chwałę odkupiciela” itd. Nazywam Chrystusa odnowicielem wszystkiego, dając do zrozumienia, że i w Jego życiu oraz nauce powinno być coś istotnie nowego i szczególnego. Czy to oznacza napiętnowanie Pana chwały? Piętnuje zatem siebie samego ten, który w Apokalipsie mówi: „oto ja nowym czynię wszystko”. Piętnuje go Paweł, kiedy powiada, że wszyscy w Chrystusie są nowym stworzeniem. Jakże, dalej, stracił chwałę odkupiciela, skoro tam mówię, że świat przywrócił do pierwotnego stanu. I gdybym tego nie był powiedział, o nauce, nie o śmierci rozprawiając, to czy dlatego straciłby chwałę odkupiciela? Jakże zaś potrafi Marcin mówić pobożnie o rzeczach boskich, skoro tu mówi o „ubogim Chrystusie”? Rozumiem, że to ironia, lecz to on odrzuca figury retoryczne; i choć czyni ze mnie Epikura, nie ośmieliłbym się ja takimi słowami żartować sobie z Chrystusa. To oczywiście jest ten tekst, który po raz pierwszy zniechęcił Marcina do Erazma. O ileż bardziej ludzki jest Erazm, który nigdy nie zniechęcił się do Marcina. To stąd najpierw powstało jego podejrzenie, że ja jestem Demokrytem i Epikurem oraz podstępny